

NR 12  
(1767)  
2010

# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● GRUDZIEŃ ● CENA 2 ZŁ



## Narodził się dziś Zbawiciel!

### Pokłon Pasterzy

– obraz olejny na płótnie  
z połowy XVI w.

(świątynia pw. Objawienia  
Pańskiego w Brenniku).

„(...) bydłeta klękają,  
pasterze śpiewają,  
Aniołowie się radują,  
pod Niebiosa wyśpiewują:  
Gloria! Gloria!  
In excelsis Deo!”

(fragment kolędy)



# Narodził się Jezus Chrystus nasz Zbawiciel!

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania.

Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 1-7).

Odbył się spis ludności nakazany przez cesarza rzymskiego Augusta i przeprowadzony przez Kwiryniusza, wielkorządcę Syrii. Maryja i Józef pochodzili z rodu Dawida, udali się więc do Betlejem, miasta Dawidowego, aby tam się zapisać. Podczas pobytu w tym mieście Maryja porodziła Syna. Owinęła Go w pieluszki i złożyła w żłobie.

W noc narodzenia pasterze strzegący owiec w tej okolicy, powiadomieni przez anioła o przyjściu na świat Zbawiciela, Chrystusa Pana, przybyli do Betlejem złożyć Mu hołd (Łk 2, 8-20). Po ośmiu dniach Dziecię otrzymało imię Jezus i zostało obrzezane.

„Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie Matki” (Łk 2, 21).





# LIST PASTERSKI na Boże Narodzenie AD 2010

*A Słowo stało się ciałem  
i zamieszkało wśród nas (J 1, 14)*

## **Najmilsi w Chrystusie Panu. Drodzy, Siostry i Bracia!**

Oto dzień Wigilii — pachnący gałązkami świerku, mieniący się blaskami kolorowych świateł na choince. Dzień oczekiwany, wyteścniiony. Dzisiaj spotykamy się przy Wigilijnym stole, na którym lśni tradycyjny, od wieków przez Słowian otaczany należną czcią i miłością biały opłatek: znak pokoju, pojednania i nadziei.

Wigilia — święty wieczór, niezwykle wieczór, który zapowiada spełnienie się cudu! Przyjście na świat Bożego Syna, który daje nadzieję światu! Wigilia Bożego Narodzenia. Bowiem Bóg czyni możliwym to, co niemożliwe (Rdz 18, 14; Łk 1, 37).

Jak chce tradycja, jeszcze do dnia dzisiejszego w wielu domach, przed Wieczerzą, w dzień Wigilii, wypatruje się na niebie pierwszej gwiazdki, na pamiątkę tej, która zaświeciła nad stajenką w Betlejem, gdzie urodziło się Boże Dziecię: „A oto gwiazda, którą widzieli na Wschodzie, szła przed nimi, aż przyszała i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię (Mt 2, 9), Boże Dziecię, Jezus Chrystus — Słowo, które stało się ciałem.

Dzisiaj także zaświeci nam gwiazda — Dziecię się narodzi w ubogiej stajence, w grocie pasterskiej, urodzi się dla nas wszystkich.

## **Drodzy, Siostry i Bracia!**

W Ewangelii św. Jana czytamy: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (...). Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 14; 3-5).

Wszyscy znamy i odczuwamy niepowtarzalną atmosferę świąt Bożego Narodzenia; jest to święto rodzinne, może najbardziej rodzinne ze wszystkich, pełne miłości i ciepła. Dlaczego tak jest? Bowiem, jak czytamy w Piśmie Św., „gdy (...) nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4, 4). Bóg zesłał swego Syna, którego śladem obecności wśród nas jest właśnie miłość, dobroć i czułość. Te miłe każdemu z nas obrazy towarzyszą naszemu rozumieniu Wcielenia Słowa. W tym czasie myśli każdego wierzącego człowieka biegną do maleńkiej mieściny — do Betlejem. To tutaj, ponad dwa tysiące lat temu, „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”; słowa św. Jana napędzają nas radością i przepędzają prawdą Dobrej Nowiny.

Święto Bożego Narodzenia utwierdza naszą wiarę, poprzez pogłębienie wiedzy o Bogu; ukazuje Go bowiem jako Ojca, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Wyznajemy przecież, że Jezus Chrystus **dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia** zstąpił z nieba i stał się człowiekiem. Syn Boży stał się człowiekiem, ponieważ ludzie potrzebowali pomocy i właśnie On miał się stać ich ocaleniem.

W Starym Przymierzu Pan Bóg wyciągnął pomocną dłoń do człowieka przez zawarcie przymierza: przez wejście w układ, w którym człowiek mógł się czuć bezpieczny. W Nowym Przymierzu Bóg posunął się o krok dalej: w Osobie swojego Syna Jednorodzonego wszedł fizycznie we wspólnotę ludzką, stał się jednym z nas, „zamieszkał wśród nas” — **dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia!** Taki jest Bóg, w którego wierzymy.

Syn Boży, stając się jednym z nas, a więc człowiekiem, stał się tym samym wzorem i przykładem dla wszystkich ludzi. Apostoł Paweł, mówiąc o Wcieleniu Chrystusa, używa określenia „ogotcił samego siebie”: Chrystus, będąc Bogiem, porzucił Boskie przywileje, na pewien czas, „ogotcił” samego siebie, przyjął postać sługi, stał się człowiekiem. W Liście do Filipian czytamy: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi” (Flp 2, 6-7). Nazwalibyśmy to najprościej ofiarą lub wyrzeczeniem. Boże Narodzenie w sposób szczególnie sugestywny przybliży naszym sercom i oczom tę właśnie

prawdę o Synu Bożym. Św. Paweł Apostoł ujął to krótko i trafnie, mówiąc: Jezus Chrystus „będąc bogatym, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił” (2 Kor 8, 9). Boże Narodzenie wzywa nas i przypomina nam, abyśmy — za przykładem Jezusa — stali się bardziej wrażliwi na sytuację naszych braci ze wspólnoty ludzkiej, byśmy umieli dostrzegać ich potrzeby, w chwilach trudnych byli z nimi i potrafili się dzielić z nimi naszym czasem i — w miarę możliwości — „ubogacali” ich. Nie wywiążemy się z tego zadania przez zdawkową tylko serdeczność, życzliwość czy — tym bardziej — przez rutynowe bądź symboliczne gesty.

Bóg przez swojego Syna mówi nam dzisiaj, w dzień Bożego Narodzenia: we wspólnocie ludzkiej pilnie potrzeba ducha współodczuwania i współczucia, wzajemnego zrozumienia i wzajemnej pomocy! To niewątpliwie tylko jeden z wielu przekazów święta Bożego Narodzenia — jednak jakże doniosłe i jak bardzo dzisiaj nam jest potrzebne to przesłanie!

Tak chętnie poddajemy się urokowi i atmosferze świąt Bożego Narodzenia; kochamy tę tradycję, którą ten szczególny dzień ze sobą niesie, tak istotny dla naszych relacji rodzinnych i międzyludzkich. Świąteczna atmosfera nabierze pełnego blasku, jeśli przy pięknie zastawionym stole choćby przez chwilę pomyślimy o tych, którzy obchodzą tę święta w ubóstwie i niedostatku, albo też przypomnimy sobie o kimś, kto może spędza tę Wigilię samotnie. Podczas świątecznego spaceru pobiegnijmy pamięcią do kogoś, może do dalekiego krewnego, kto — być może — spędza ten dzień w szpitalu, więzieniu czy domu starców. Niech każdy w skrytości ducha zada sobie pytanie: Czy zaktóci moje święta to, że przez chwilę zastanowię się, jak pomóc innym i jak się z nimi podzielić tym, co mam i co mnie cieszy, jak ich choć trochę „ubogacić”? Czy potrafię zdobyć się na jakieś postanowienia i działania w tym zakresie, jeśli nawet nie natychmiast, to zaraz po świętach? Wiara mówi: uczyni choćby krok w tym kierunku, a doświadczysz jeszcze głębszej, pełniejszej radości ducha!

## **Najmilsi w Chrystusie Panu!**

Najczęściej bodajże życzymy sobie, aby te święta były radosne; oby były nie tylko miłe, wesołe i pogodne, ale prawdziwie radosne tą radością, jaką dają ich chrześcijańskie przeżywanie. Zachęca nas do tego św. Łukasz: „Anioł rzekł do nich: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan (...)*. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania (Łk 2, 10-14).

„Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi” — pisał Apostoł Paweł (Tt 3, 4). W dniu dzisiejszym życzymy Wam wszystkim, aby dzień ten był szczególnym świadectwem radości i miłości, bo przecież do tego skłaniają nas przeżywane tajemnice Bożego Narodzenia.

**Liturgia, tradycja i wszystko, co składa się na obraz dzisiejszego Wigilijnego dnia, niech wieje w serca nasze nowe siły. Niech nasza radość przejawia się nie tylko w śpiewie pięknych kołęd, ale w życzliwych międzyludzkich kontaktach, ciepłych spotkaniach rodzinnych i we wszystkich poczynaniach naszych, z których promieniować będzie dobro i przychyłność dla drugiego człowieka.**

**Najmilsi, Siostry i Bracia! Niech ten biały opłatek, którym się przełamujemy, zbliży wszystkich i pomoże znaleźć dobrą drogę na przyszłość. Niech Jezus Chrystus, Boża Dziecina — Wcielenie Słowo — błogosławi wam, Rodzinom waszym i wszystkim ludziom dobrej woli!**

**Życzymy Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku 2011 w zdrowiu i wszelkiej pomyślności!**

**W imieniu Kolegium Biskupów**

**Bp Wiktor Wysoczański  
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP**



# Nowy Zwierzchnik PNKK

W dniach od 4 do 8 października 2010 r. obradował w Niagara Fali, Ontario (Kanada) XXIII. Synod Generalny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. W dniu 5 października br. Synod Generalny PNKK wybrał na Pierwszego Biskupa PNKK bpa dra Anthony'ego Mikovsky'ego — ordynariusza Diecezji Centralnej (Scranton, Pa). Instalacja nowego, siódmego Pierwszego Biskupa PNKK odbyła się w dniu 21 listopada 2010 r. w czasie Mszy św. w katedrze w Scranton, Pa.



Bp dr Anthony Mikovsky — nowo wybrany Zwierzchnik PNKK

Bp dr Anthony Mikovsky jest absolwentem Wydziału Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Rochester, gdzie w 1995 r. otrzymał tytuł magistra matematyki, a następnie, w 1997 r. uzyskał doktorat z matematyki na Uniwersytecie Pensylwanii, Filadelfia, Pa. Po ukończeniu w 1997 r. Seminarium Duchownego im. Savonarola PNKK, przyjął święcenia kapłańskie. Odtąd pracował jako duszpasterz w parafii pw. św. Stanisława i w wielu komisjach kościelnych (m.in. liturgicznej, dialogu PNKK z Kościołem Rzymskokatolickim oraz w Archiwum Diecezjalnym). W październiku 2006 r. XXI. Synod Generalny PNKK wybrał Go na biskupa Diecezji Centralnej; konsekrowany został w dniu 30 listopada 2006 r.

Synod Generalny PNKK wybrał również nowego biskupa, którym został ks. Paul Sobiechowski — proboszcz parafii w Davie, Floryda. Na ordynariusza Diecezji Centralnej Synod Generalny wybrał bpa Johna Macka, który obejmie ten urząd w dniu 1 lutego 2011 r.

Bp prof. zw. dr hab. Wiktor Wysoczański — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — przesłał gratulacje i serdeczne życzenia nowemu Pierwszemu Biskupowi PNKK — Anthony'emu Mikovsky'emu i biskupowi elektowi Paulowi Sobiechowskiemu.

Warszawa, 14.10.2010 r.

Jego Eksceleńcja  
Anthony Mikovsky  
Pierwszy Biskup Elekt  
Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego  
w USA i Kanadzie  
1006 Pittston Ave  
Scranton, Pa 18505-4109  
USA

Eksceleńco,  
W imieniu swoim i całego Kościoła Polskokatolickiego w RP przesyłam najserdeczniejsze gratulacje z okazji wyboru Waszej Eksceleńcji na urząd Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Życzę, aby Bóg Wszechmogący w Trójcy Świętej Jedyny błogosławił Waszej Eksceleńcji i wspomagał swą łaską w kierowaniu Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie.

Postugę arcybiskupską Waszej Eksceleńcji będziemy wspierać modlitwą i braterską życzliwością.

Niech Maryja Nieustającej Pomocy otacza Waszą Eksceleńcję swą macierzyńską opieką i chroni od wszelkich zakusów złych mocy.

Szczęść, Boże

Biskup prof. dr hab. WIKTOR WYSOCZAŃSKI  
ZWIERZCHNIK  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO w RP

★

Warszawa, 14.10.2010 r.

Jego Eksceleńcja  
Paul Sobiechowski  
Biskup Elekt  
Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego  
w USA i Kanadzie  
St. Joseph's Parish  
5401 S.W. 64th Ave  
Davie — FL 33314  
USA

Eksceleńco, Księżę Biskupie Elekcie,

Z wielką radością i nadzieją wraz z Kościołem Polskokatolickim w RP przyjąłem wiadomość o wyborze Księdza Proboszcza przez Synod Generalny Kościoła na Biskupa Elekta Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Przekazuję Księdzu Biskupowi Elektowi najserdeczniejsze gratulacje i życzenia Bożych łask i błogosławieństwa w postudze apostołskiej.

Mamy nadzieję, że Wasza Eksceleńcja będzie utrzymywał żywy kontakt z Kościołem Polskokatolickim w Polsce, a znając doskonale ojczyźniany polski język będzie przez łączność z nami wspierał misję Kościoła Narodowego, jaką zlecił w umiłowanej Ojczyźnie nasz organizator Biskup Franciszek Hodur.

Niech Maryja, Bogurodzica Dziewica, swą matczyną opieką wspiera postugę Waszej Eksceleńcji w Kościele Chrystusowym i chroni od wszelkiego zła.

Szczęść, Boże

Biskup prof. dr hab. WIKTOR WYSOCZAŃSKI  
ZWIERZCHNIK  
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO w RP



# Przygotujcie drogę Panu

„Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza: **Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! Każda dolina niech będzie wypełniona, droginiech się staną prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże**” (Łk 3, 1-5).

W tym fragmencie Ewangelii Łukasza czytamy o Janie Chrzcicielu, ostatnim proroku Starego Testamentu, który nawołuje ludzi do przygotowania się na przyjście Pana. On sam daje nam przykład takiej postawy. Anioł, który zwiastował jego narodzenie, tak charakteryzował życie Jana Chrzciciela: „Nie będzie pił ani wina, ani sycery. od łona matki będzie pełen Ducha Świętego i wielu spośród Izraela nawróci się do Pana, Boga ich” (Łk 1, 15). Natomiast Jezus Chrystus tak mówił o Janie: „(...) między narodzonymi z niewiast nie ma większego nad Jana Chrzciciela” (Mt 7, 28). Był on więc największym i najbliższym Zbawicielowi, wśród proroków zapowiadających przyjście Pana. Przygotował on ludzi na przyjęcie Chrystusa. Głosił chrzest pokuty. „Nawróćcie się, bo bliższe jest królestwo niebieskie (...). Siekiera już jest przyłożona do korzeni drzew; każde drzewo, które nie wyda dobre owocu, będzie wycięte i wrzucone do ognia” (Mt 3, 2-10).

Bardzo starannie określa też Jan Chrzciciel swój stosunek do Jezusa. Było to konieczne dlatego, iż niektórzy uważali go za Mesjasza. Mówił tedy Jan Chrzciciel: „Ja nie jestem Mesjaszem (...). Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Pańską” (J 1, 23). A nieco dalej dodawał: „Ja chrzczę wodą, a pośród was znajduje się Ten, którego wy nie znacie. Przychodzi On po mnie, a ja nie jestem godzien nawet odwiązać rzemienia u Jego sandałów” (J 1, 26). A następnie: „Po mnie przyjdzie Ten, który jest większy ode mnie, bo był wcześniej ode mnie. Ja nie znam Go przedtem. Przeszedłem zaś

chrzczyć wodą dlatego, aby On mógł objawić się Izraelowi” (J 1, 31). Te słowa, połączone z apelem o prostowanie dróg Pańskich, sprawiły, że Jan Chrzciciel jest nazywany „przednikiem Mesjasza”. Posiadając przez długi czas grono własnych uczniów, gdy nadeszła właściwa chwila, Jan żadnego z nich nawet nie usiłował zatrzymać przy sobie. Przeciwnie, zdawał się robić wszystko, żeby ani jeden nie pozostał przy nim, lecz żeby wszyscy przyłączyli się do Jezusa. W Ewangelii Jana czytamy: „Nazajutrz Jan znów znajdował się na tym samym miejscu, a z nim dwaj jego uczniowie. Gdy zobaczył przechodzącego obok Jezusa, powiedział: „Oto Baranek Boży” (J 1, 35). Te słowa wypowiedział Jan Chrzciciel w niedługim czasie po przystąpieniu do niego delegacji, która na polecenie kapłanów i lewitów pytała: „Kim jesteś? — wówczas nie odmówił odpowiedzi, ale oświadczył wyraźnie: Ja nie jestem Mesjaszem” (J 1, 19 n).

W dzisiejszym tekście św. Łukasz przytacza słowa Deuteroizajasza: „Głos wołającego na pustyni. Przygotujcie drogę Panu (...)” (Iz 40, 3). Słowa te były dewizą Żydów, którzy mieli wpływ na podtrzymywanie nadziei na przyjście nowej ery mesjańskiej. Ta nadzieja przetrwała i zajaśniała pełnym blaskiem chwały Pańskiej. Mamy w tym pewien udział, gdy przygotowujemy się na spotkanie z Jezusem Chrystusem, pamiętając wezwanie Jana Chrzciciela: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego! (...)”. Każdy z nas przeżywa różne trudności, kłopoty, zniechęcenia i nie zauważamy nawet tego, że Bóg pragnie, aby w naszym życiu dokonała się przedziwna tajemnica: współpraca człowieka z łaską Boga. Zależy to od nas, od naszej postawy wobec Boga, który jest w drodze do nas. On wychodzi jak ojciec na spotkanie syna martnowątrawnego, wychodzi nam naprzeciw. Przygotujmy się więc do tego spotkania, przygotujmy drogę Panu, wyrównajmy góry pychy i naszej zarozumiałości, zasypmy doły małoduszności i fałszywej pokory. Postuchajmy wezwania Jana Chrzciciela.

Adwent jest czasem nawrócenia, czasem naszego przygotowania się na przyjście Pana. W tym czasie jesteśmy wezwani, aby wzmocnić nasze relacje z Chrystusem i coraz bardziej się do Niego zbliżyć, aż do całkowitego z Nim zjednoczenia. Pomoże nam w tym Msza św., Pismo Święte i modlitwa.

## Bp Franciszek Bończak przed I. Synodem Ogólnopolskim w 1928 r.

(...) PNKK przez cały okres międzywojenny zdany był na własne siły. Jego duchowni zmuszeni byli znosić różne upokorzenia i odpierać liczne ataki. W szerzeniu zasad PNKK i odpieraniu ataków wielką rolę odgrywał organ prasowy „Polska Odrodzona”, założony w styczniu 1923 r. W połowie lutego 1925 r. powstała Rada Kościoła, w której skład wchodziłi wszyscy duchowni oraz świeccy przedstawiciele wszystkich parafii, po jednym z każdej.

W grudniu 1927 r. bp F. Bończak wyjechał do USA. PNKK w Polsce liczył wtedy ok. 50 000 wiernych, skupionych w 22 parafiach, nad którymi opiekę sprawowało 22 księży. Jak poinformowano na łamach „Polski Odrodzony”, celem wyjazdu miało być omówienie ważnych spraw PNKK w Polsce z braćmi (...) w Ameryce”. Wyrażono nadzieję osiągnięcia „dobrego wyniku tej podróży”. Kilka miesięcy później w tymże czasopiśmie ukazała się informacja o tym, że bp F. Bończak objeżdża liczne parafie PNKK w Stanach, wygłasza odczyty na temat Kościoła w Polsce i urządza na jego rzecz zbiórki pieniężne. Ma on „zamiar uczestniczyć w Synodzie Prowincjonalnym” PNKK w Scranton (23-25 kwietnia 1928), po czym — jak wierzone — „powraca do Polski”. Później okazało się, że bp F. Bończak nie tylko nie uczestniczył w Synodzie, ale nawet nie występował już więcej jako biskup ordynariusz lub pomocniczy. Nie powrócił też do Polski. Najpierw objął probostwo parafii pw. Zbawiciela w Detroit, w grudniu 1930 r. osiadł zaś na stałe w założonej przez siebie w 1914 r. parafii im. Jezus w Milwaukee. W sierpniu 1954 r. przeszedł na emeryturę.

Od 1927 r. bp F. Bończak ani razu nie był w Polsce. Powodem jego bezpowrotnego wyjazdu do USA były ciężkie warunki pracy w Polsce (brak prawnego uznania Kościoła), konflikt z Komitetem Parafialnym parafii krakowskiej (pozostającym



w ciągłym kontakcie listownym z bpem F. Hodurem i Radą Kościoła w Scranton) oraz różnica zdań między bpem F. Bończakiem a bpem F. Hodurem, co do kierowania Diecezją Misyjną PNKK w Polsce.

Wyjazd bpa F. Bończaka do Stanów znacznie zahamował rozwój Kościoła w Polsce i spowodował później jego rozbitcie. Pod koniec lutego 1928 r. Komitet Parafialny parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Warszawie, podkreślając zasługi bpa F. Bończaka, prosił go o cofnięcie swej decyzji o rezygnacji z kierownika Diecezji Misyjnej w Polsce. Podobne opinie, życzenia i prośby wyrażali liczni proboszczowie parafii.

Po wyjeździe bpa F. Bończaka z Polski, Diecezją Misyjną kierował zastępczo trzysobowy Zarząd wybrany na posiedzeniu Rady Kościoła w dniu 6 października 1927 r. w Warszawie. Ustalono wtedy następujący podział pracy członków tego Zarządu:

— ks. Władysław Marcin Faron objął stanowisko wizytatora parafii, kierownika kleru oraz głównego skarbnika funduszy Kościoła;

— ks. Jan Tomaszkiwicz miał kierować sprawami gospodarczymi Seminarium Duchownego i domu misyjnego w Krakowie; rektorem zaś Seminarium pozostał nadal ks. Michał Kronenberg;

— ks. Marian Piechociński miał być przedstawicielem PNKK wobec władz państwowych oraz redaktorem „Polski Odrodzonej”, której redakcję postanowiono przenieść z początkiem 1928 r. z Krakowa do Warszawy.

Członkowie Zarządu mieli wszystkie ważniejsze sprawy załatwiać „za obopólnym porozumieniem się”, chociaż każdy za swój odcinek pracy miał być w pełni odpowiedzialny. Posiedzenie Rady miało zwoływać Zarząd przynajmniej raz na kwartał.

Bp F. Hodur w piśmie z dnia 20 grudnia 1927 r. skierowanym do bpa F. Bończaka i Rady Kościoła w Polsce, oświadczył, iż dobro PNKK wymaga, aby jego przedstawiciele z Ameryki i Polski „zjechali się razem i omówili najważniejsze sprawy dotyczące się istnienia i rozwoju tegoż Kościoła”. Toteż zaproponował zwołanie do Warszawy Synodu w czerwcu 1928 r., i zaproszenie na jego obrady, poza delegatami duchownymi i świeckimi PNKK, przedstawicieli wszystkich Kościołów nierzymskokatolickich w Polsce „z głosem doradczym”, by w ten sposób „pozyskać dla reformy (...) Kościoła wszystkich Polaków bez wyjątku”. Wyraził także nadzieję, że Synod ten zjednoczy wszystkich księży PNKK. I chociaż większość duchowieństwa w Polsce uważała zwołanie Synodu w terminie zaproponowanym przez bpa F. Hodur za

przedwczesne, sprawa ta znalazła się na porządku dziennym posiedzenia Rady Kościoła w dniach 20-21 kwietnia 1928 r. w Warszawie, które było kontynuacją sesji Rady w Zamościu z 11 kwietnia tegoż roku. Na posiedzeniu Rady w Warszawie uchwalono zwołanie Synodu do Warszawy na jesieni 1928 r., powierzając ks. M. Piechocińskiemu, proboszczowi parafii warszawskiej, powołanie specjalnego komitetu organizacyjnego, mającego na celu przygotowanie Synodu od strony organizacyjno-technicznej. Rada Kościoła na miejsce ks. J. Tomaszkiwicza, który złożył mandat członka trzysobowego Zarządu, powołała ks. S.M. Zawadzkiego z Bydgoszczy. Nadto w związku ze złożeniem na sesji Rady w Zamościu mandatów członkowskich przez ks. W.M. Farona i Henryka Świątkowskiego, na posiedzeniu Rady Kościoła w Warszawie wybrano na ich miejsce ks. J. Tomaszkiwicza i Jakuba Hodurę. Z myślą o odciążeniu księży od spraw gospodarczych, powołano J. Hodurę na kuratora majątku kościelnego, Helenę Szeleścińską Morawską (1888-1970) zaś — na skarbnika Rady Kościoła.

Przygotowując Synod, ciągle wierzono w powrót bpa F. Bończaka do Polski i ponowne objęcie przez niego funkcji kierownika Kościoła. Tak np. ks. Józef Kwolek (1894-1969) pisał na łamach „Polski Odrodzonej”, że praca nad podniesieniem moralnym całego społeczeństwa w dużej mierze zależy od osobowości kierownika, jakim w Kościele jest biskup. **„W kierowniku chcą widzieć wyznawcy skoncentrowane wszystkie przymioty umysłu, serca i woli, i to w stopniu możliwie najwyższym, bo kierownik jest duszą organizacji i wszyscy wyznawcy, gdy poczną rozróżnić rękę na pulsie życia kościelnego poczną też z całych sił pracować i nie przestaną, dopóki nie osiągną zamierzonego celu.** Takim kierownikiem okazał się pracujący w Polsce od samego początku w naszym Kościele (...) bp Bończak, który swoją wybitną umysłowością, cnotą, sprawiedliwością, pracowitością i wytrwałością wzbudził podziw nawet u naszych zawziętych przeciwników”. Dowiódł, że „dorósł do swego wysokiego urzędu Kierownika Kościoła Narodowego w Polsce, a taka praca daje też nam rękojmię zwycięstwa. Nie myślę więc — twierdził autor — by trzeci punkt programu (...) bpa Hodura (szło o wypowiedzenie się, co do osoby kierownika Kościoła w Polsce — W.W.) został przesądzony na niekorzyść naszego Kościoła przez mający się odbyć Synod, co do kierownictwa”. Pisząc te słowa, autor wierzył, że jest wyrazicielem „ogromnej większości kapłanów i świeckich wyznawców (...)”.

(cdn.)

## Uroczysta

**W dniu 8 września 2010 r. — w dzień Narodzenia Najświętszej Maryi Panny — w Kotłowie przeżyliśmy niecodzienną uroczystość rekonstrukcji cudownego obrazu Matki Boskiej Kotłowskiej. Do tej niezwyklej i podniosłej uroczystości parafia w Kotłowie, pod przewodnictwem proboszcza ks. Juliana Kopińskiego, przygotowywała się od roku.**

Wykonana została nowa, wierna kopia średniowiecznego obrazu Matki Bożej Kotłowskiej z Dzieciątkiem Jezus na rękach. Dzieła tego podjął się p. Roman Mendykowski — malarz z Ostrowa Wlkp., a złote korony dla Maryi i Jezusa wykonał p. Jan Dembowski z Łodzi. Odrestaurowany został również ołtarz główny przez p. Ryszarda Kupijaję, miejscowego stolarza. W przygotowanie uroczystości oraz w wykonanie prac porządkowych, a także dekorację kościoła i jego otoczenia wiele trudu włożyli: p. Urszula Dąbrówka i p. Paweł Witoń, p. katechetka Aurelia Paus, a także Panie ze Stowarzyszenia Gospodyń św. Zyty, Rada Parafialna i inni mieszkańcy parafii.

Ksiądz Proboszcz przygotował parafię również pod względem duchowym podczas modlitw niedzielnych i w czasie nowenny ku czci Matki Bożej, poprzedzającej święto parafialne. Może dzięki modlitwie w tym dniu zapanowała śliczna, słoneczna pogoda, pośrodku wielu deszczowych i chłodnych dni.

Mimo tego, iż uroczystość wypadła w dzień powszedni, to jednak zgromadziła duże rzesze wiernych, zarówno parafian jak i gości — przedstawicieli władz samorządowych i szkolnych z Gmin Mikstat i Sieroszowice, a także sympatyków Kościoła i czcicieli Matki Bożej Kotłowskiej spoza parafii. Spośród duchowieństwa parafię zaszczylicili swą obecnością: ks. infułat Stanisław Bosa — Administrator Diecezji Wrocławskiej, ks. dziekan Adam Bożacki ze Stargardu Szczecińskiego, ks. dziekan Tadeusz Urban z Bydgoszczy oraz ks. senior Zdzisław Jankowski z Kalisza.

Rada Parafialna powitała tradycyjnie u bram świątyni Administratora Diecezji chlebem



# rekoronacja obrazu Matki Boskiej Kotłowskiej

i solą, po czym u stóp ołtarza wszystkich pątników powitał serdecznie proboszcz parafii, zapraszając do wspólnej modlitwy. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył ks. infułat St. Bosy, który wygłosił również Słowo Boże; współcelebrantami byli: ks. dziekan T. Urban i ks. dziekan A. Bożacki. Uroczystość uświetniał miejscowy chór pod kierownictwem organisty p. Bronisława Szuberta oraz artyści Paweł i Katarzyna z Bydgoszczy, studenci tamtejszej Akademii Muzycznej, a także Ostrowska Orkiestra Koncertowa Domu Kultury w Ostrowie Wielkopolskim.

Kaznodzieja przybliżył nam wszystkim postać Najświętszej Maryi Panny — Bożej Rodzicielki, która jest jednocześnie Matką wszystkich chrześcijan i całego Kościoła, a w szczególności patronuje kotłowskiej parafii. Na zakończenie kazania administrator diecezji, doceniając duży wysiłek i wkład pracy ks. proboszcza Juliana Kopińskiego w zarządzanie parafią, a szczególnie w modernizację i należyte utrzymanie świątyni oraz jej otoczenia, poinformował, że mianuje go kustoszem Sanktuarium Maryjnego w Kotłowie, gdzie odtąd odbywać się będą ważniejsze uroczystości diecezjalne.

Kulminacyjnym i podniosłym punktem uroczystości była koronacja nowego obrazu Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na rękach oraz jego poświęcenie dokonane przez Administratora Diecezji, przy akompaniowaniu Ostrowskiej Orkiestry Koncertowej. Następnie odczytano Akt Koronacji oraz Akt oddania się parafii pod opiekę Matki Bożej Królowej Kotłowskiej, po czym przedstawiciele różnych stanów i organizacji w parafii złożyli u stóp nowego obrazu symboliczne dary ołtarza poprzez ręce Administratora Diecezji.

Złote korony z gwiazdami nad głowami Maryi i Dzieciątka Jezus stanowią piękne wotum, symbol wdzięczności parafii za nieustającą opiekę nad jej mieszkańcami i nad całą okolicą.



Po uroczystej ceremonii oraz po komunii św., do której przystąpiła liczna rzesza wiernych, nastąpiło poświęcenie ziaren zbóż, ponieważ ten dzień nazywany jest także świętem Matki Bożej Siewnej.

Na zakończenie Mszy św. Proboszcz parafii podziękował duchowieństwu za wspólną modlitwę i uczestnictwo w tej doniosłej uroczystości. W sposób szczególny dziękował też parafianom i sympatykom za złożone ofiary, dzięki którym można było wykonać nowy obraz i korony, a także tym wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania i uświetnienia tej niezwyklej uroczystości.

Po Mszy św. odbyła się procesja eucharystyczna wokół kościoła i placu przykościelnego z nowo ukoronowanym obrazem Matki Bożej, zakończona uroczystym „Te Deum Laudamus”.

**Niechaj blask odnowionego i ukoronowanego cudownego obrazu przyświeca parafii i jej mieszkańcom we wszystkich ich poczynaniach, a osoby przyjezdne niech znajdą przed tym obrazem ukojenie oraz siły do codziennej pracy i przewycięzania różnych przeciwności losu, a także niech odczuwają potrzebę ponownych spotkań z Kotłowską Królową.**

(PEZET)



# Gdy nadchodzi Wieczór Wigilijny

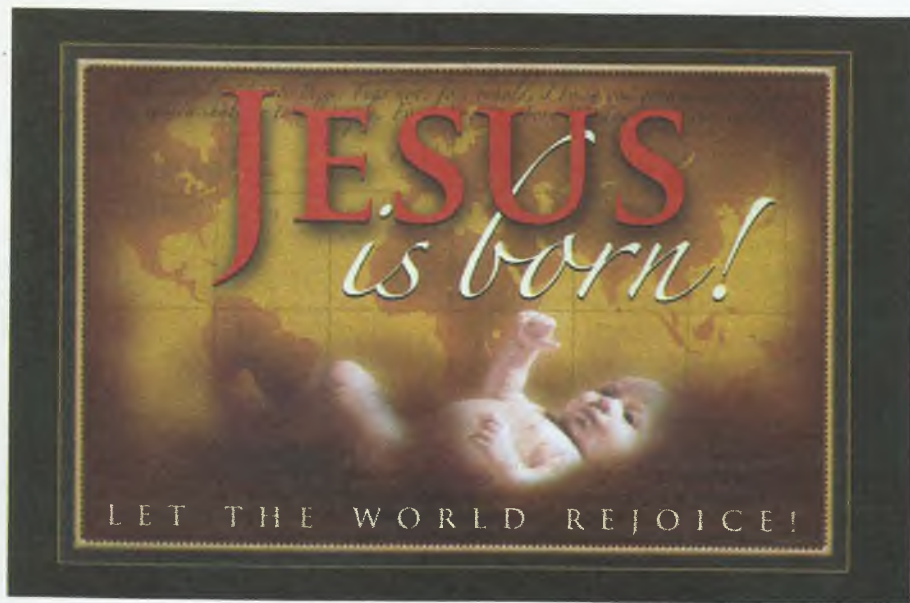
Wieczór wigilijny rozpoczyna Święta Bożego Narodzenia. Są to szczególnie święta — niezwykle rodzinne, pełne pięknych tradycji i podniosłego nastroju. Wigilia jest najbardziej uroczystym i najbardziej wzruszającym wieczorem roku. Dzieje naszej Ojczyzny sprawiły, że Wigilia wpisała się w polską tradycję jako wieczór prawdziwego zbliżenia, wzajemnego odpuszczenia win, lekcja miłości. Stała się wieczorem zadumy i refleksji, chociaż jeszcze w XVII w. i na początku XVIII w. była świętem radosnym.

Ileż w naszej polskiej historii było wieczorów straszliwych, pełnych trwogi. Zawsze jednak w tym dniu ludzie garnęli się do siebie i z pierwszą gwiazdą siadali do Wieczerzy. I zawsze musiała być choinka, i zawsze musiał być opłatek, i zawsze śpiewano kolędy. Były czasy, kiedy chleb był na kartki, kartkową rację oleju okupant ściśle wyliczał, a za kupowane poza kartkami przez Polaków masła, mąki, chleba groziła kara śmierci. Ale w ten wieczór w każdym polskim domu zawsze pachniało grzybami, a na stole pojawiały się wigilijne przysmaki. Nawet, jeśli to był tylko piernik z marchwi.

Do iluż krajów polskie kobiety wysyłały paczki, wkładając do nich opłatek i kawałek świerkowej gałązki. W ileż to miejsc matki pisały tak, jak Włodzimierz Lewik w *Liście Wigilijnym od Matki*:

„Piszę Ci, Synku list z daleka, z domu... na szybach śnieżne tyskają się płatki. Wspominam dawne dni i po kryjomu płaczę...

Ty, synku, zrozumiesz tży matki. Jest już choinka. Wiesz, zaraz u stołu siądziem jak dawniej z siostrzyczkami trzema. A z nami razem myśl niewesoła, że Ciebie, Synku, wśród nas dzisiaj nie ma. Ty tam samutki... W dalekiej stronie, jak my tak liczysz mijające chwile. Jaka Ci Gwiazdka dziś wieczór zapłonie, kto Ci święteczną przytadzi Wigilię. Jaką kolędą, Syneczku mój miły, rozjaśnisz Twoje godziny tułacze?



Współczesna, świąteczna pocztówka z USA z tekstem radości: Jezus narodził się!

Myśmy się dzisiaj za Ciebie modliły, a ja nad tym listem — widzisz — płaczę...

Myśl o nas, Synku. Wspomnij przy Wieczerzy. W liście mym znajdziesz okruchy opłatka. Wiem, że nam wrócisz...

Ten, co „w żłobie leży”, czuwa nad nami... Całuję Cię...

Matka”.

I dzisiaj także wysyłając kartki z życzeniami świątecznymi wkładamy do nich kawałek opłatka, dzieląc się nim, chociaż w ten sposób, z bliskimi, nieobecni przy stole Wigilijnym. Najważniejszym bowiem momentem Wigilijnej Wieczerzy jest właśnie dzielenie się opłatkiem. Ten dawny patriarchalny zwyczaj powstały w dawnych wiekach na południu Europy (polegający na wzajemnym obdarowywaniu się przez wiernych i duchowieństwo eulogiami — chlebem ofiarnym), w Polsce przekształcił się w zwyczaj odrębny i jedyny. Tak ściśle jest związany z Polską i tak głęboko zapadł w serce każdego Polaka, że ma dla niego znaczenie niemal mistyczne, nie dające się wytłumaczyć argumentami rozumowymi, obyczajowymi, ani nawet religijnymi. Henryk Sienkiewicz tak oto pisał w Trylogii („Potop”):

„Polaka żadne przeszkody, nawet wojna, atak, strzelanina nie może powstrzymać w świętą Noc Wigilijną od przepięknej tradycji. A w twierdzy przy stołach okrytych sianem, oblężeni łamali się opłat-

kiem... Życzyli sobie tedy pomyślności wzajem, długich lat lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na serca wszystkie, jakby już bieda minęła. A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed którym stał talerz, na którym białała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana”.

Historia naszego narodu, na ogół tragiczna w ostatnich dwustu latach, sprawiła, że różne wyroki i „ukazy” skazywały Polaków na Sybir, do obozów koncentracyjnych, na emigrację, ale zawsze i wszędzie w Noc Wigilijną zbierali się Polacy, by okazać sobie łączność i wzajemną miłość, żeby przełamać się opłatkiem.

Z. Kunstmann tak pisał w utworze *W dzień Bożego Narodzenia*:

„Pamiętaj, będą ludzie smutni, opuszczeni, niepotrzebni nikomu — i nikt z nimi słowa nie zamieni, nie zaprosi do swego domu, Weź do ręki biały opłatek, choćbyś nawet nie miał go z kim dzielić, I życz szczęścia całemu światu: Niechaj się wszystkie serca rozweselą”.

W innych krajach zwyczaj dzielenia się opłatkiem nie jest znany. I chociaż żelazorytnictwo opłatkowe (czyli wyrabianie ozdobnych form do pieczenia opłatków) jest pochodzenia obcego, to Polska jest jedynym krajem, w którym kowal i rzemieślnik podnieśli tę dziedzinę do godności sztuki i stworzyli nowy,



przepiękny dział grafiki. Obce wzory przeniesione do Polski zmieniono w nową, oryginalną formę, łącząc ją ściśle z polskim folklorem. Najstarsze z tych, które się zachowały, opłatki pochodzą z XVII w. i są bezcennym dokumentem obyczajowym



Jak w kolędzie: Aniołowie się radują...

dawnej architektury (bo przedstawiano na opłatkach kościoły, zamki, całe miasta), dawnego folkloru i obyczajów. Do tej pory zachował się zwyczaj ozdabiania paczek opłatków. Poszczególne porcje opłatków ujmuje się w papierowe opaski przedstawiające sceny szopki betlejemskiej, pokłon Trzech Króli. Opaski spinano z wierzchu misternie wyciętą złotą lub srebrną gwiazdką. Opłatki wyrabiano przy kościołach i klasztorach, wypiekano je, lejąc bardzo rzadkie ciasto pszenne w żelazne foremki, odznaczające się artyzmem i subtelnością rysunku różniętego w metalu na ich ścianach. W Warszawie najstynniejsze były kolorowe opłatki z kościoła o. Bernardynów. Takimi opłatkami, jak wynika z listów Fryderyka Chopina, dzielono się w czasie Wigilii w mieszkaniu państwa Chopinów na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Dzielenie się opłatkiem rozpoczynał zawsze pan domu, w jego zastępstwie najstarszy syn, a potem każdy z obecnych musiał ułamać u drugiego kawałek opłatka i zaraz podać mu swój do ułamania. Gdy się wszyscy tak podzielili, składając sobie jednocześnie życzenia i żegnając się krzyżem, można było zasiadać do Wigilijnej Wieczery. Natomiast po Wieczery, skrzętnie zbierano pozostające jeszcze na stole opłatki. Niegdyś — jak pisał Gloger:

„Przed choinką” był w Polsce zwyczaj wieszania u powały w Wigilię gwiazdek zrobionych z różnokolorowych opłatków na pamiątkę Gwiazdy.

Z resztek opłatków robiono tzw. światy lub wilijki, które były główną ozdobą wiligijnych podłazników. Przebogata polska fantazja i zręczność ludowych artystów wyczarowywała z tego delikatnego materiału rzeczy naprawdę niezwykle. Zwyczaj robienia „światów” z opłatków znany był najpierw w szlacheckich dworach, a stamtąd przedostał się na wieś.

„Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy na Boże Narodzenie po izbie stać słomę, że w stajni Święta Panna leżała połogiem”.

Tak pisał Wacław Potocki, przypominając wielowiekowy zwyczaj przygotowywania izby i nakrycia stołu do Wigilijnej Wieczery. I tak na Śląsku — w pokoju, w którym miała się odbyć Wieczera — roztrząsano na podłodze słomę, aby podczas kolacji pokój przedstawiał i przypominał miejsce narodzin Chrystusa. W rogach izby ustawiano snopy zboża: starano się już w czasie żniw przygotować snopy z czterech zbóż zebrane z ostatnich kłosów w polu, wierząc, że w tych właśnie kłosach mieści się cały urodzaj. O tym właśnie napisał Wincenty Pol w *Pieśni o domu naszym*:

„Jak obrządek każe dzienny, snopy wnosi sam gumieny i sam siankiem stół zaściela, w pamięć żłobu Zbawiciela. I po kątach snopy stawi i coś z cicha błogosławi”.

Na stole, pod obrusem, rozścielano siano, co jest przypomnieniem miejsca narodzenia Chrystusa i siana w żłobku.

„Niekórzy, kiedy Wilię jeść mają, na stole słomę rozpościerają, a na one słomę obrus kładą i po tym oną słomą drzewa sadowe wiążą. Drudzy to też w zwyczaju mają, że w Wilię w donicach po kąciech mak to tu, to tam rzucają”.

Tak pisał ks. Gdacjusz. Stół nakrywano zawsze śnieżnobiałym obrusem i przystrajano gałązkami świerku. Pięknie przedstawił to Władysław Orkan w swym utworze *Na Gody*, oddającym niezwykle sugestywnie atmosferę Wieczery Wigilijnej:

„Siano obrusem nakryte na stole —  
Białe opłatki —  
Ojca błogosławione ręce —  
Serdeczne rozrzewnienie Matki —  
O, niepowrotne wzruszenia dziecięce w rodzinnym kole”.

Wzruszenie, błogosławione ręce, rozrzewnienie... Te uczucia i dzisiaj

towarzyszają, tak jak towarzyszyły dawniej. Wieczery Wigilijnej, tej jedynej wieczery w całym roku, wśród najbliższych, kochanych...

Dzieci biegnęły do okien i wypatrywały na niebie pierwszej gwiazdki. Bowiem do Wieczery Wigilijnej zasiadano wtedy, gdy pierwsza gwiazda ukazała się na niebie „We Wilię musiało być wszystko jedzenie na stole, tak aby podczas wieczery nikt nie potrzebował od stołu odchodzić przed jej ukończeniem. Trzymano się tego, ponieważ mniemano, że kto we Wilię od stołu odejdzie przed zakończeniem Wieczery, ten umrze i drugiej Wieczery Wigilijnej nie doczeka”.

Wierzono, że nieposzanowanie tego świętego wieczoru sprowadzić może wszelkie nieszczęścia: stąd też odnoszą się do Wigilii różnego rodzaju zakazy pracy, ściśle niegdyś przestrzegane. W Wigilię, przed zmrokiem, należało przynieść węgla, wody, drzewa na całe święta, gdyż — jak wierzyli — kto coś wniesie po wieczery do domu, temu wszystko myszy zjedzą. Po Wieczery nie należało już nic robić, nawet czyścić butów. Dlatego też wszyscy starali się w Wigilię wcześniej wrócić do domu, żeby wszystko uprzątnąć, zwierzęta nakarmić i nie spóźnić się z Wieczera. Dzień ten starano się spędzić w spokoju i wesoło, gdyż wróżyło to szczęście i pomyślność w przyszłym roku. Natomiast po Wieczery Wigilijnej zlewano wszystkie resztki jedzenia do większej miski, gospodarz łamał opłatek, a potem chleb na tyle kawałków, ile miał koni i bydła. Opłatki i chleb wkładano do miski, a potem gospodarz szedł do stajni i dawał jeść najpierw koniom, dziękując im za ciężką pracę, potem cielętom, żeby dobrze się darzyły, potem krowom — aby mleko dawały.

Jednym z najpiękniejszych zwyczajów Bożonarodzeniowych było i jest śpiewanie kolęd. Migocząca barwnymi światełkami choinka, jaśniejąca srebrnymi i złotymi gwiazdkami, i śpiew kolęd... Wigilia, polska Wigilia, słowiańska Wigilia.

Na całym świecie jednym z dowodów i znamion narodowej jedności jest literatura narodowa. Podzielona przez wieki Polska miała różne stopnie oświaty, różny stan umysłowości, różne więc były potrzeby i różna literatura. Jeden na pewno był rodzaj wspólny wszystkim częściom Polski i wszystkim jej warstwom — kolęda, której zrębem była pieśń radości, wesela i szczęścia. Polskie kolędy były nie tylko pieśnią. Były modlitwą, opowiadaniem. Świecki pierwiastek w kolędzie sprawił, że przybrała ona narodowy charakter, wszyscy ją lubili, śpiewali i wykształcali coraz najdoskonalniejsze formy.



Jest ponadto kolęda żywym pomnikiem dawnych wieków, spuścizną, która nas z nimi łączy. W kolędach jest dostojność i skupienie duchowe, jeste temperament sarmacki, słowiańska zaduma i tęsknota, rzewność i czułość. Jest humor i wesołość, zamaszystość kontuszowego szlachcica i krakowskiego chłopa. Kolęda stała się więc odbiciem duszy: mędrca i człowieka prostego, dziecka i osoby dorosłej. Nigdy chyba na świecie pieśń na Boże Narodzenie, pieśń kościelna i świecka zarazem — nie stała się tak ogólnie przyjętą, tak ukochaną pieśnią, jak w Polsce. Jeśli już raz w czasach dzieciństwa, kolęda zapadła w duszę dziecka, towarzyszyć mu będzie wszędzie i zawsze, odrywa bowiem od codzienności, przenosi w inne, lepsze światy, a na obczyźnie daje wrażenie Ojczyzny. „Śpiewajmy więc kolędy. Zaśpiewajmy wszyscy Jezusowi: *Lulajże, Jezuniu...*

## Czas Bożego Narodzenia

# Zaśpiewajmy kolędy

## Wśród nocnej ciszy

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:  
wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi.  
Czym prędzej się wybierajcie,  
do Betlejem pośpieszajcie  
przywitać Pana.

Poszli, znaleźli Dzieciątka w żłobie  
z wszystkimi znaki, danymi sobie.  
Jako Bogu cześć Mu dali,  
a witając zawołali  
z wielkiej radości.

Ach, witaj, Zbawco, z dawna żądany,  
tyle tysięcy lat wyglądany  
Na Ciebie króle, prorocy  
czekali, a Tyś tej nocy  
nam się objawił.

I my czekamy na Ciebie, Pana,  
a skoro przyjdiesz na głos kapłana,  
Padniemy na twarz przed Tobą,  
I wierząc, żeś jest pod osłoną  
chleba i wina.

# Lulajże, Jezuniu

*Lulajże, Jezuniu  
moja perelko.  
Lulajże, Jezuniu,  
me pieścidelko.  
Lulajże, Jezuniu,  
lulajże, lulaj!  
A Ty Go, Matulu,  
w płaczu utulaj.  
Zamknijże znużone  
płaczem powieczki.  
Utulże zemdlone  
łkaniem usteczki.  
Lulajże...  
Lulajże, piękniuchny  
nasz Aniołeczku,*

*Lulajże, wdzięczniuchny  
świata Kwiateczku.  
Lulajże...*

*Lulajże, Różyczko —  
najozdobniejsza,  
Lulajże, Lilijko  
najprzyjemniejsza.  
Lulajże...*

*Lulajże, przyjemna  
oczom Gwiazdeczko,  
Lulaj, najśliczniejsze  
świata Słoneczko.  
Lulajże...*

*My z Tobą tam  
w niebie spocząć pragniemy,  
Ciebie tu, na ziemi  
kochać będziemy.  
Lulajże...*

„Jeśli już raz, w czasach dzieciństwa,  
kolęda zapadła w duszę dziecka,  
towarzyszyć mu będzie wszędzie  
i zawsze”.



## Choinka

Ziemio, ziemiatko,  
Nocą nad łożkiem  
Świecisz i krążysz  
Różowym jabłuszkiem  
Sny wyogromniały,  
Ziemio, zieminko,  
Dróżki gwiazdziste  
Po gałązkach błyskały  
Mlekiem wieczystem.  
Trzaskały świeczki,  
Świerkowe świerszcze,  
Anioł zaniemówił  
Najpiękniejszym wierszem.

Julian Tuwim

## Bóg się rodzi

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan Niebiosów obnażony!  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,  
Ma granice Nieskończony!  
Wzgardzony, okryty chwałą,  
śmiertelny Król nad wiekami!  
A Słowo Ciałem się stało  
i mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,  
żłób Mu za kolebkę dano  
cóż jest, czym był otoczony?  
Bydło, pasterze i siano,  
Ubodzy was to spotkało  
witać Go przed bogaczami.  
A Słowo...

Potem i króle widziani  
cisną się między prostotą,  
niosąc dary Panu w dani:  
mirę, kadzidło i złoto.  
Bóstwo to razem zmieszało  
z wieśniaczymi ofiarami.  
A Słowo...

Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
błogosław Ojczyznę miłą,  
w dobrych radach, w dobrym bycie  
wspieraj jej siłą swą siłą.  
i wszystkie wioski z miastami!  
A Słowo...



# Paryż składa ukłon Chopinowi

**Stolica Francji obchodzi Rok Chopinowski pod hasłem „Paryż świętuje Chopina”. W mieście powstała trasa spacerowa wiodąca śladami kompozytora. To jeden z 33 szlaków pozwalających na samodzielne odkrywanie skarbów miasta.**

**W renesansowym zamku Thoiry (50 km na południowy zachód od Paryża) w 1967 r. natrafiono na manuskrypt walca nr 11 Fryderyka Chopina.**

Hrabia Paul de La Panouse, właściciel zamku, zaprosił wtedy na zwiedzanie nowo otwartego tutaj parku zoologicznego amerykańskiego pianistę Byrona Janisa. Jego żona Maria Janis (córka Gary'ego Coopera) zainteresowała się starymi walizkami w kącie jednej z komnat. Wśród papierów i dworskich strojów Byron odkrył dwie partytury skreślone ręką Chopina — prócz walca nr 11 także nr 1 znany dotąd z innych zapisów. W 1833 r. kompozytor podarował je swojej 19-letniej uczennicy Clémence de Marquet, przyszłej żonie Anatola de La Panouse, prapradziadka hrabiego.

Znalezisko zrewolucjonizowało wykonanie utworu, który przez blisko 120 lat grano aż z 27 błędami (został odtworzony z pamięci po śmierci kompozytora).

Thoiry, siedzibę jednej z 50 najstarszych rodzin arystokratycznych Francji, wzniesiono w 1559 r. Zamek jest rzadkim przykładem architektury ezoterycznej w Europie. Projekt Philiberta de l'Orme wykorzystuje złoty podział odcinka „stwarzając matematyczny ład w harmonii ze wszechświatem. W dniu przesilenia letniego słońce wschodzi, a w czasie zimowego zachodzi dokładnie w centralnym łuku zamku.

W utrzymanym w białej tonacji Salonie Muzycznym znajduje się klawesyn Blanchet z 1750 r. (jeden z dziesięciu na świecie z oryginalnym mechanizmem) malowany w motywy zwierzęce. Tu również jest gabłota z chopinianami, wśród których króluje rękopis walca nr 11 (nr 1 znajduje się w Instytucie Chopina w Warszawie). Na wprost niej mahoniowe pianino z początku XIX w., na którym Chopin udzielał Clémence lekcji w Paryżu. Do dziś odwiedziło Thoiry ponad 20 mln osób.

Fryderyk przybył do stolicy Francji, centrum życia kulturalnego ówczesnej Europy, w 1831 r., mając 21 lat. W niecałe dwa lata po przyjeździe podbił salony, obcując z elitą artystyczną epoki.

Ale sławę w dużej mierze zawdzięczał koncertom na prywatnych przyjęciach dla śmietanki towarzyskiej i garstki melomanów. Publicznych występów dał w Paryżu zaledwie 19. „Nie nadaje się do koncertowania, publiczność mnie onieśmiela. Duszno mi od jej przyspieszonych oddechów, czuję się sparaliżowany jej ciekawskimi spojrzyniami, zamieram przed nieznanymi



Zamek Thoiry

twarzami” — zwierzał się Lisztowi.

Zarówno jego pierwszy (1832 r.), jak i ostatni (1848 r.) publiczny koncert w Paryżu odbyły się w salonach Camille'a Pleyela, słynnego producenta fortepianów; „Tłumy zbierały się w sali Pleyela, żeby go usłyszeć (...) z nabożnym skupieniem — pisał Liszt. — Czekano nie tylko na zręcznego wirtuoza czy na artystę o wielkiej renomie. Czekano na to i na o wiele więcej zarazem — czekano na Chopina”.

Powstała w 1927 r. Salle Pleyel (252, rue du Faubourg Saint-Honoré) należy dziś do najbardziej prestiżowych miejsc koncertowych. Z przeszkloną fasadą, holom w stylu art déco i z geometryczną mozaiką na posadzce, mieści m.in. kameralną salę im. Fryderyka Chopina.

Chopin dwukrotnie (1838 r. i 1841 r.) wystąpił na królewskim dworze, grając dla Ludwika Filipa w renesansowym pałacu Tuileries, który spłonął podczas Komuny Paryskiej w 1871 r. Pozostały jedynie wspaniałe ogrody, dzieło André Le Notre'a, nadwornego architekta zieleni Ludwika XIV. To pierwszy, a zarazem najstarszy i największy (28 ha) ogród w Paryżu udostępniony publiczności. Chopin lubił przechadzać się wśród wytyczonych tu z matematyczną precyzją żywopłotów, gazonów i klombów rozkwitających co sezon 60 tys. kwiatów.

Z kolei powstały w XIX w. park Monceau w stylu angielskim kryje wśród jaworów, miłorzębów i lip pomnik z 1906 r., dłuta Jacques'a Froment-Meurice'a: Chopin komponuje przy fortepianie marsz żałobny, u jego stóp alegoryczna figura Bólu.

W 150. rocznicę śmierci artysty jego spżówce popiersie stanęło również w południowo-zachodnim zakątku Ogrodu Luksemburskiego. Odlew marmurowej rzeźby z 1872 r.

dłuta Bolesława Syrewicza jest darem rządu polskiego w zamian za zaginiony w czasie wojny pomnik z 1900 roku.

Dziewięciokrotnie Fryderyk Chopin zmieniał adres w Paryżu, w ślad za awansem społecznym, rozwojem kariery, a także postępowaniem gruźlicy, przeprowadzając się do coraz lepszych dzielnic i do coraz wygodniejszych mieszkań. Na krótko przed śmiercią przeniósł się na XVII-wieczny plac Vendôme, bodaj najelegantszy w mieście. Zamieszkał od strony ogrodu w jednej z kamienic o krytych łupkiem dachach z lukarnami, których fasady zdobiją balustrady z kutego żelaza z połączonymi słońcami — symbolami Ludwika XIV. Ekskluzywne butiki jubilerskie, hotel Ritz, pałac sułtana Brunei, kolumna zwieńczona posągami Napoleona (na niej reliefy z brązu ze scenami zwycięstw cesarza na wzór kolumny Trajana w Rzymie). Pod numerem 12 kamienna płyta: „Fryderyk Francuszek Chopin, urodzony w Żelazowej Woli (Polska) 22 lutego 1810 r., zmarł w tym domu 17 października 1849 r.” (obecnie mieści się tu luksusowy sklep Chomet Jewells).

Msza żałobna odbyła się w monumentalnym kościele La Madeleine konsekrowanym siedem lat wcześniej po ciągnącej się sto lat budowie. Przypomina grecką świątynię z 30-metrowymi korynckimi kolumnami dźwigającymi rzeźbiony fryz i gigantyczny fronton z płaskorzeźbą Sądu Ostatecznego. Nisze pod portykiem zdobiją 32 posągi świętych dłuta najlepszych rzeźbiarzy epoki. Trumna stanęła w marmurowym wnętrzu pełnym złocień, pod sklepieniem prezbiterium, na którym Ju-



# Zaśpiewajmy kolędy

## Gdy śliczna Panna

Gdy śliczna Panna Syna kotysała,  
z wielkim weselem tak Jemu śpiewała:  
Lili lili laj, moje Dzieciąteczko,  
lili lili laj, śliczne Paniąteczko.

Wszystko stworzenie, śpiewaj Panu swemu,  
pomóż radości wielkiej sercu memu.  
Lili lili laj, wielki Królewiczu,  
lili lili laj, niebieski Dziedzicu.

Sypcie się z nieba, śliczni Aniołowie,  
śpiewajcie Panu, niebiescy duchowie,  
Lili lili laj, mój wonny Kwiateczku,  
lili lili laj, w ubogim źłóbeczku.

Cicho wietrzyku, cicho południowy,  
cicho powiewaj, niech śpi Panicz nowy.  
Lili lili laj, mój wdzięczny Synaczkuz,  
lili lili laj, miluchny robaczkuz.



## Gdy się Chrystus rodzi Dzisiaj w Betlejem

Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi,  
ciemna noc w jasności promienistej brodzi.  
Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują:  
Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli,  
aby do Betlejem czym prędzej pobiegli,  
bo się narodził Zbawiciel, wszego świata Odkupiciel.  
Gloria...

O niebieskie duchy i posłowie nieba,  
powiedzcież wyraźniej, co nam czynić trzeba;  
bo my nic nie pojmujemy, ledwo od strachu żyjemy.  
Gloria...

Dzisiaj w Betlejem (2x) wesola nowina,  
że Panna czysta (2x) porodziła Syna.

Chrystus się rodzi, nas oswobodzi,  
Anieli grają, Króle witają,  
pasterze śpiewają, bydłeta  
klękają, cuda, cuda ogłaszają

Maryja Panna (2x) Dzieciątko piastuje  
i Józef Święty (2x) One pielęgnuje.

Chrystus się rodzi...

Choć w stajeneczce (2x) Panna Syna rodzi,  
przecież On wkrótce (2x) ludzi oswobodzi.

Chrystus się rodzi...

### cd. ze str. 11

les Ziegler namalował sceny z historii chrześcijaństwa. Zgodnie z życzeniem Chopina grano „Requiem” Mozarta i jego własny „Marsz żałobny”. Żegnało go 3 tys. zaproszonych gości.

Pochowano go na cmentarzu Pehre-Lachaise wraz z garścią ziemi, którą zabrał ze sobą, opuszczając kraj. Zgodnie z jego wolą serce spoczęło w kościele św. Krzyża w Warszawie. W pierwszą rocznicę śmierci, dzięki zbiorce pieniędzy zorganizowanej przez Delacroix, na szczycie grobu stanął marmurowy posąg autorstwa Auguste'a Clesingera, zięcia Georges Sand, Muza Euterpe dzierżąca lirę z zerwanymi strunami płacze nad śmiercią kompozytora i pianisty. Pomnik opatrzony medalionem z charakterystycznym profilem Chopina o każdej porze roku zdobią świeże kwiaty.

Pośmiertna maska artysty, odlew gipsowy jego ręki, portret na łożu śmierci, kosmyk włosów — Biblioteka Polska w Paryżu (6, quai d'Or-

léans) mieści jedyną we Francji stałą ekspozycję szopenowską. W XVII-wiecznym pałacu na Wyspie św. Ludwika odtworzono m.in. salon wiernie oddający atmosferę jego mieszkania przy pl. Vendome, za wzór posłużyła akwarela pędzla przyjaciela kompozytora Teofila Kwiatkowskiego (od 12 października do 12 listopada można tu oglądać poświęconą mu wystawę). Na ścianach portrety Chopina i jego bliskich, w gablotach listy, manuskrypty partytur, pierwodruki dzieł. Fortepian Chopina znajdujesię w zbiorach Muzeum Muzyki (221, av. Jean-Jaures). W Luwrze znajduje się naj słynniejszy jego portret pędzla Delacroix z 1838 r. Śladów kompozytora można też szukać w Muzeum Życia Romantycznego (16, rue Chaptal), dawnym domu malarza Ary Scheffera. Często bywała tu Georges Sand. Ekspozyty ilustrują życie bohemy w XIX w.

Fryderyk z George Sand często odwiedzali najstarszą w mieście kawiarnię Le Procope (13, rue de l'ancienne Comédie), gdzie w 1686 r. po raz pierwszy podano paryżanom

kawę. Być może także arkady Palais-Royal zachowały wspomnienie Chopina, który — jak na prawdziwego dandysa przystało — kupował tu wytworne rękawiczki i kapelusze.

Z okazji 200-lecia urodzin kompozytora w Bibliotece Polskiej otwarto salon „Chopin i jemu współczesni” (ekspozycja czynna do 11 grudnia) br. We wnętrzu zaaranżowanym na wzór XIX-wiecznych łatwo sobie wyobrazić atmosferę towarzyskich spotkań, na których grywał. Pośrodku — fortepian marki Pleyel z 1845 r., odrestaurowany specjalnie na obchody roku jubileuszowego.

W sumie składa się nań ok. 40 wydarzeń: koncerty, sympozja muzykologiczne, konferencje historyków i historyków sztuki. „Jesień ze sztuką” to cykl konferencji na temat związków wielkiego Fryderyka z artystami i ze sztuką epoki. 9 grudnia br. zamknie je wykład „Artur Rubinstein i Fryderyk Chopin” — o miejscu kompozytora w karierze pianisty, a także o roli Rubinsteina w historii interpretacji muzyki Chopina.



# Kolędy, pastorałki, pieśni o Narodzeniu Pana



Szopka — wybitnego artysty rzeźbiarza Józefa Wilkonia w Lasku Bielańskim w Warszawie (2008 r.)

W dawnych wiekach chodzenie po kolędzie w większych polskich miastach miało bardziej urozmaicony charakter. W Krakowie np. żacy i czeladnicy chodzili po kolędzie w dniach od 24 grudnia do 2 lutego. Kolędnicy ci przebierali się za postacie z szopki — za Heroda, Trzech Króli, pastuszków, dziadów, baby. Nie brakowało wśród nich popularnych po wsiach niedźwiedzi, kóz, przebierano się nawet za bociany! Od dnia Trzech Króli inne grupy kolędników chodziły po domach z gwiazdą o drewnianej konstrukcji, wylepionej kolorowym papierem. Oni również składali życzenia pomyślności, śpiewali kolędy, wygłaszali dialogi, czasem nawet wystawiali misteria: sceny przepowiedni narodzin Jezusa, podróż Matki Boskiej i św. Józefa do Betlejem, witanie Dzieciątka przez Trzech Króli, hołd pasterzy itp. Po przedstawieniu orator domagał się dowcipnie datku lub poczęstunku.

W Krakowie największym wzięciem cieszyli się kolędnicy w XVII wieku. W XVIII stuleciu nastąpiło pewne zubożenie dla tego rodzaju zwyczajów. Prawdopodobnie w grę wchodziły również względy oszczędnościowe, gdyż społeczeństwo w tym czasie bardzo zbiedniało. Znaczna część mieszczan zaczęła nawet uważać kolędowanie za natręctwo. Jeśli mieszczenie krakowscy z biegiem lat zubożeli wobec kolędników, to ludność wiejska i małych miast witała ich zawsze z niekłamaną radością, kolędowanie stanowiło bowiem niecodzienną rozrywkę, dostarczało zabawy i radości.

Zarówno po wsiach jak i w miastach kolędnicy śpiewali podczas swych obchodów specjalne pieśni-kolędy. Należy podkreślić, że spotykano wtedy dwa rodzaje pieśni kolędowych. Pierwszy stanowiły kolędy, których treścią było składanie noworocznych życzeń; zwracano się w nich

przeważnie bezpośrednio do gospodarza. Te kolędy wywodziły się jeszcze z dawnych pogańskich czasów, związane one były z obrzędami noworocznymi, mającymi zapewnić dostatek pól. Drugim rodzajem kolęd były pieśni, których zasadniczym motywem była treść religijna; mówiły one o św. Rodzinie, o narodzeniu Jezusa itd. Teksty te przygotowywali księża, zakonicy i organiści. Kolędy o treści religijnej szybko przyjęły się wśród szerokich kół społeczeństwa i z czasem wyparły kolędy o treści wyłącznie świeckiej.

Do popularności kolęd religijnych przyczynił się również fakt, iż traktowały one postacie religijne w sposób bardzo realistyczny, nie pozbawiony nawet rubasznego humoru. W jednej z siedemnastowiecznych kolęd spotykamy np. wybitnie humorystyczne przedstawienie sceny radości, jaka zapanowała w niebiosach po narodzeniu Jezusa.

Niektóre kolędy miały oryginalną treść. Znana jest np. kolęda kurpiowska, w której zazdrości się Betlejem, że miało szczęście być miejscem narodzenia Jezusa. Daje ona do zrozumienia, że niebo popełniło błąd, gdyby bowiem dzieciątko narodziło się w kurpiowskiej puszczy, to byłoby „serdecznie uczczone”, urodziłoby się w izbie, otrzymałoby „chlebek”, „młyńko z jagietkami” zajączka, kuropatwę, nawet flaszczykę miodowej wódki!

A dzisiaj? Oglądamy spektakle teatralne, obrazujące sceny związane z tzw. chodzeniem „po kolędzie”. Jednym z nich jest „Wielka Nowina”. Ważną rolę gra tu warszawski gazeciarz. Z początku przeszkadza kolędnikom, w końcu jednak daje się im namówić do przyjęcia roli



# Przybieżeli do Betlejem

(opowiadanie)

Zbliża się Boże Narodzenie... Babcia Erika źle sypia. Pierwsze Boże Narodzenie, odkąd są w Zagrzebiu, a ona nie może wyjść z domu, na targ, po masło do pieczenia ciast, czekoladę, proszaczka, daktyle, migdały, orzechy, srebrne łańcuchy, olejek różany, cukrowe wróbelki, błyszczący papier i to wszystko, co kupowała kiedyś, i co znaczyło, że nadeszła zima, że śnieg tłumi każdy dźwięk i trzeba świętować, bo jeszcze żyjemy, my i wszyscy nasi najbliżsi, w domu na Bistriku w Sarajewie i na całym świecie, wszędzie gdzie są Potkubowsekowie i ich dzieci. Babcia dokładnie nie pamięta, jak minął czas takiego obchodzenia świąt i przygotowań do świętowania, czas zgrubiła pod ciężarem toreb palców, ale wydaje jej się, że było to bardzo dawno, może niejedno życie wcześniej, bo w tym życiu, które wciąż dobrze pamięta, trwała wojna, nie było targu ani Bożego Narodzenia, ani świętowania. A nie byłoby ich i dzisiaj, gdyby nie przenieśli się do Zagrzebia, do tego mieszkania, z którego babcia Erika ani razu nie wyszła, bo nogi jej nie służą.

Wielki jest świat i pełno na nim chrześcijan; nigdy się ich wszystkich nie pozna. Babcia Erika wie o tym od zawsze, ale jakim cudem trzypokojowe mieszkanie stało się dla niej takie duże, że nawet w nim nie zna wszystkich chrześcijan. Nieznajoma dziewczynka podaje jej kawę i pyta: *Babciu, potrzebujesz czegoś?*, jakiś chłopiec, chyba licealista, dotyka jej czoła zimnym nosem i mówi: *Zmarłem, babciu, na dworze jest tysiąc stopni poniżej zera*, a babcia Erika tylko się uśmiecha i odpowiada wszystkim to samo: *Ojoj, dzieci, zgroza, skaranie Boskie*. A dziewczynka wtedy niby to się gniewa: *Nie pytałam cię, babciu, o sytuację na świecie, tylko czy czegoś nie potrzebujesz*.

Niekulturalni są ci młodzi: nie wiesz, kim są, a dotykają cię, wciąż do ciebie mówią, choć się nie przedstawili.

Może są takie zwyczaje, taka tradycja, nie będzie się buntowała, jeśli tak jest, ale niech ktoś jej powie, żeby nie czuła się obco wśród tylu nieznanym.

Tylko Lujo jest jej. Czasami przychodzi do niej późnym wieczorem, bierze ją za rękę, tak jak wtedy, kiedy zakochali się w sobie u źródła Bosny, więc babcia Erika po cichu, aby nikt nie słyszał, pyta go:

*Stuchaj, Lujo, na Boga, co to za ludzie, kim są ci młodzi?* Lujo nie odpowiada, tylko oczy wypełniają mu się łzami, ściska jej dłoń i zaczyna kręcić. Babcia Erika wie, że Lujo kręci, ale mu nie przerywa.



Pozwala mu mówić, niech coraz bardziej kłamie: *Riko moja, to nasze dzieci i nasze wnuki, twój Tvrko i Katarina, twoja Klara i Josip. Nie pamiętasz? Padał wielki śnieg, kiedy urodziła się Klara, ty i ja wracaliśmy z Teslicia. Pociąg przez całą noc stał, w telegramie było napisane: Katarina urodziła, a my nie wiedzieliśmy nawet, czy urodziła chłopczyka czy dziewczynkę, pamiętasz, jak czekaliśmy całą noc, a konduktor przynosił herbatę i mówił: Nie bój się, babciu, każdy pociąg kiedyś dojeżdża na miejsce, więc dojedzie i ten*.

Lubi Luja, ale nie może mu wybaczyć, że przestał jej mówić prawdę, więc kiedy przychodzi pocałować ją na dobranoc, odwraca od niego twarz, czego nie robiła nigdy, a on wie, że z jego Riką coś się niedobrego dzieje. Jakie dzieci, jakie wnuki, kto wie, kim są i co robią w jej mieszkaniu, jeśli to jest jej mieszkanie i jeśli człowiek na stare lata może mieć dwa mieszkania: jedno spalone podczas wojny i drugie tutaj, w Zagrzebiu. Musiałaby znaleźć w sobie wielką mądrość, a słowo daję, także spryt, żeby dociec, czy to możliwe i dozwolone, czy też chodzi o co innego. Może to zresztą nie jest jej mieszkanie, może ona i Lujo przyjechali do kogoś, do tych młodych ludzi i ich rodziców, żeby przeczekać do końca wojny.

Wszystko wyjaśni w Boże Narodzenie, a to już pojutrze. Zgromadzą się pod choinką, o, już czeka ubrana, a wtedy babcia Erika zapyta ich, kim są, czy ona jest u nich w mieszkaniu, czy oni u niej. Nie będą mogli kłamać, zresztą jakby kłamali pod ubraną choinką w ten święty dzień, kiedy każdą nieszczerłość i chytrość, każde złe spojrzenie i mroczną myśl liczy się stokrotnie i zapisuje się w księgach gdzieś na górze, w Niebie.

Babcia Erika siedzi w fotelu przed telewizorem. Nogi przykryta wielką rosyjską chustą. Chusta jest czarna, a na niej rozsypane wielkie czerwone róże, ogromne jak kłamstwa jej Luja. Delikatnie gładzi dłonią róże i wyobraża sobie niebo nad Treskavizą pewnego dawno minionego roku, z kwiatami zamiast gwiazd; niebo odbija się w dwóch górskich jeziorach niby w dwojgu oczu. Niczego babcia Erika nie zapomniała i chce jej się płakać, kiedy sobie przypomni słowa Luja: *Zapomniałaś to, zapomniałaś owo*.

Chłopiec stoi w drzwiach pokoju i patrzy na babcie Erikę. Ona nie pozwoli sobie przeszkodzić i chociaż wie, jakim wzrokiem chłopiec na nią patrzy, dalej gładzi swoje róże. *Babciu, chodźmy do stołu, wszyscy już są*. Babca Erika podnosi wzrok. Nie gniewa się, tylko pozwala chłopcu wziąć się pod rękę i podnieść z fotela. Nogi czują ciężar jej ciała, ugina się każda kość. Chłopiec prowadzi ją małymi kroczkami ku jadalni. Wielki, długi stół przykryty białym obrusem. U czoła siedzą babcia Erika i jej Lujo, a po bokach Nieznajomi. Jest ich więcej niż zwykle. Wszyscy patrzą na nich dwoje. Lujo położył dłoń na jej ręce, jakby się czegoś bał, może wszystkich tych obcych ludzi. *Dobrze, dobrze, Lujo, zaraz pójdziemy*, szepcze do niego, a on ścisną jej rękę. *Przybieżeli do Betlejem*, zaczyna babcia Erika. Niech słyszą i niech się nauczą kolędy i śpiewania. Dziś wieczór nie ma kłamstw. Dziś wieczór po kolędach objawi się prawda, kto jest dla kogo ojcem, a kto dla kogo synem i co ona i Lujo robią wśród nich tutaj, w Zagrzebiu. Wszyscy zamykają oczy i zaczynają śpiewać, ale nie znają słów, a niektórzy nie mają głosu. Kiedy kolęda się skończyła, babci Erice głowa opadła na piersi. Lujo potrząsnął ją za rękę, ale się nie obudziła. *Nie wyspała się*, szepnął, jakby przeproszał. Wszyscy zaczęli w jakimś niewidzialnym rytmie kiwać głowami i patrzeć na babcie takim samym wzrokiem, jakim ona patrzyła na swoje róże. Szkoda, że babcia Erika nie mogła tego widzieć, bo na pewno rozpozna-



taby wszystkie te oczy i może by pomyślała, że Lujo jej jednak nie okłamuje i że naprawdę są to jej dzieci i wnuki.

*Wesołych Świąt, babciu, dziewczynka siedziała na jej łóżku i wyciągała rękę. Boże Narodzenie? Jak to Boże Narodzenie, przecież nie było Wigilii? Dziewczynka głośno się roześmiała. Była, była, ale ty ją przespałaś... Przespałam? Dziecko, ty mnie nie znasz. Erika Potkubowsek nigdy nie przespała Wigilii, nie bądź niegrzeczna. Wigilii nie było, a bez Wigilii nie ma Bożego Narodzenia.* Dziewczynka zwiesiła głowę, no tak, przecież ją przyłapano na kłamstwie, i wyszła z pokoju.

*Rika, Wesołych Świąt, przyszedł Lujo, a z każdego słowa, które wypowiedział, wycierał diabeł. Jak ci nie wstyd?,* powiedziała babcia Erika i odwróciła się do niego plecami. Patrzyła w ścianę i czekała, aż Lujo wyjdzie. Jeszcze coś mówił, ale nie słuchała. Czasem warto wybaczyć coś, czego zazwyczaj człowiek człowiekowi nie wybacza. Ale oni nie są zwykłymi ludźmi, oni to Rika i Lujo, całe Sarajewo w roku trzydziestym którymś oglądało się, gdy szli bulwarem i mówiło, że nigdzie nie ma takiej pary, więc warto było tego strzec, kiedy jest się z kimś sześćdziesiąt lat, nie ma cierpienia, którego się z nim nie przeszło, i nie ma grzechu, którego by się mu nie wybaczyło. W takim małżeństwie ludzie stają się podobni do Boga; przemieniają się w litość i wybaczenie, i tylko tak mogą być szczęśliwi. Wybaczy babcia Erika Lujowi to kłamstwo. Przecież on kłamie, myśląc, że wyświadcza jej dobro i chroni ją przed tym, czego się dowie, kiedy w Boże Narodzenie zapyta wszystkich, kim są.

*Lujo, obiecaj mi coś, powiedziała, sprawdziwszy przedtem, że nikogo oprócz nich nie ma w pokoju, obiecaj mi, że jutro będziemy obchodzić Wigilię, pojutrze Boże Narodzenie i że wszyscy ci ludzie nie wydziobią nam rozumu i nie pomieszą naszych świąt. Wszystko ci, Riko, obiecuję, tylko nie odchodź więcej i nie odwracaj się do mnie plecami. Co ja bym biedny bez ciebie zrobił,* powiedział, objął dłońmi jej twarz i pocałował.

Babcia Erika tej nocy źle spała, bo całą noc martwiła się o cukrowe wróbelki, masło, czekoladę, łańcuchy na choinkę; kto wie, czy na targu to wszystko dostanie, może już sprzedali. Przed świtem trochę

się zdrzemnęła, a obudziła ją dziewczynka: *Babciu, dzisiaj Wigilia, prawda? W jej oczach babcia Erika widziała coś brzydkiego. Jakby sprawdzała, czy babcia wie o Wigilii i Świątach.*

Chłopak prowadził ją małymi kroczkami ku jadalni. U czoła stołu siedzą babcia Erika i Lujo, a dokoła stołu wszyscy Nieznajomi. *Mój Lujo, wiesz ty, która to już nasza Wigilia?,* a on wzrusza ramionami, obraca obrączkę na ręce i zerka na boki, jakby nie chciał, by Nieznajomi widzieli, że oni po tylu latach jeszcze się kochają, i żeby nie próbowali tego zniszczyć i zdeptać. Ale babcia Erika im na to nie pozwoli. Zapyta ich, kim są, a w Boże Narodzenie będą jej musieli powiedzieć prawdę, bo kto w Boże Narodzenie kłamie, będzie się na wieki smażył w ogniu piekielnym.

*Przybieżeli do Betlejem,* zaczyna babcia Erika kolędę, ale tylko Lujo z nią śpiewa. Nieznajomi milczą. Pewnie kolęda ich zawstydziła, więc lepiej niech milczą i spróbują poczuć Boży głos w sercu, ten głos, który zabija każde kłamstwo, oczyści ich z wszelkich wątpliwości i nienawiści, i przywróci im nadzieję, że żadna prawda nigdy nie jest wypowiedziana nadaremnie. Ostatnie wersy kolędy ucichły w pierwszym śnie. Kiedy jej broda dotknęła klatki piersiowej, Lujo krzyknął: *Rika, obudź się, Rika jest Wigilia,* ale ona spała mocno i nie słyszała go. Spała snem sprawiedliwego, takim snem, jakim śpią tylko dzieci i ludzie, którzy przeżyli wielkie cierpienie, a sami nigdy nie wyrządzili nikomu żadnej krzywdy. *Dzisiaj jest Boże Narodzenie, prawda Riko? Głos Luja brzmiał smutno, mówił błagalnym tonem. Nie, drogi Lujo, dzisiaj jest Wigilia, a Boże Narodzenie dopiero jutro. Czyżbyś zapomniał, że taka jest kolejność?,* powiedziała babcia Erika, a Lujo spuścił wzrok i pozwolił łzom płynąć. *Co z tobą?,* zatroskała się. *Nic mi nie jest. Chciałbym wiedzieć, czy to się kiedykolwiek skończy... Skończysz się, skończysz, kiedy wrócimy do swego domu, uśmiechnęła się i położyła mu rękę na piersiach. A jak nie wrócimy?... Nie, nie może tak być, wrócimy. Nie widzisz, jak tutaj na nas patrzą? Czy moglibyśmy zostać między tymi ludźmi, skoro nie wiemy nawet, jak się nazywają? Tak, znowu z tym zaczniesz, że to nasze dzieci i wnuki. Już ja wiem, dlaczego mi to mówisz. Mówisz, żeby mi było lżej, żeby mi serce*

*nie pękło od czekania. Nic się nie bój, wrócimy do Sarajewa. Nie musisz mi więcej mówić tych głupstw o dzieciach i wnukach. Wiem, co jest z naszymi dziećmi i wnukami. Nie ma ich, nigdy ich nie było. Bo i kto chciałby mieć dzieci w takich czasach, kto chciałby się bać, żeby jego syna nie zabił czyjś syn. My nie mamy dzieci i wnuków, i dobrze, że nie mamy, bo nasze cierpienie byłoby stokroć większe, a tak nie mamy innych smartwien prócz jednego, żeby wrócić do naszego domu. No dobrze, wiem że nie zaczniemy wszystkiego od początku, starzy już jesteśmy, ale przynajmniej umrzemy we własnym domu, mówiła babcia Erika, a łzy na twarzy Luja zamarały.*

*Ale dlaczego nie umiałabyś uznać tych dzieci za swoje, przynajmniej to możesz, prosił Lujo. Lubię ich, tak jak lubię wszystkich ludzi, ale to nie mogą być moje dzieci. Myślisz, że twoje dzieci by mówiły takim językiem? To, Lujo, nie jest nasz język, to nie są nasze słowa, to nie jest nasz dom. Tak to już bywa. Nie mogą cudzych dzieci uznać za swoje. Po co mi takie dzieci, kiedy wrócę do domu? I po co mi takie dzieci, jeśli nigdy nie wrócę? Bądź rozsądny, one nie mogą ci zastąpić domu. Lujo, obiecuj mi, jesteśmy już starzy i kto wie, co się jeszcze będzie z nami działo, dlatego obiecuj, że każdego roku będziemy obchodzić Boże Narodzenie, i że nigdy mnie nie oszukasz i nie będziesz udawał, że zapomniałeś.*

Tego wieczoru u czoła stołu siedzieli babcia Erika i jej Lujo. Wokół nich byli Nieznajomi. Babcia Erika patrzyła na swego Luja, a Nieznajomi patrzyli na swoje pełne talerze. O niczym nie zapomniano i niczego nie brakowało. Nawet cukrowych wróbelków i srebrnych łańcuchów. Ona wiedziała, że Lujo będzie jej podporą, kiedy ich zapyta, kim są i dlaczego przez cały czas mówili, że są jej dziećmi i wnukami, skoro dobrze widzieli, że Erika i Lujo nigdy nie mieli dzieci, bo kto rodziłby dzieci w takich czasach. Była taka szczęśliwa, że pełnym głosem zaśpiewała *Przybieżeli do Betlejem* i wypełniła świętością tę świętą chwilę.

Oprac. opowiadania *Przybieżeli do Betlejem* — *pióra Miljenka Jerkovića* (poety, prozaika, publicysty urodzonego w 1966 r. w Sarajewie, zamieszkałego w Zagrzebiu). Opowiadanie pochodzi z tomu „Mama Leone” (1999).

**rodzina**

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 12/2010.

Nakład: 1.250 egz.



# Kolędy, pastorałki, pieśni o Narodzeniu Pana



„Pastorałka” — spektakl w warszawskim Teatrze Polskim cieszy się od lat wielkim powodzeniem. Grana jest już 14 sezonów

## cd. ze str. 13

króla Heroda. W tak uzupełnionym składzie aktorzy rozpoczynają swą świąteczną opowieść w teatrze Baj na warszawskiej Pradze.

Na początek aktorska grupa podśpiewuje: „Chodzimy po Pradze/Z nowiną radosną/Śpiewamy kolędy/na chwałę Bożą...” Potem na oczach widzów, z pro-

stych elementów, które znajdują się na scenie (wiklinowej skrzyni, z której wyciągane są kolejne kukiełki, czy drewnianych podpórek), budowana jest dekoracja. Powoli staje się bogatą krakowską szopką, dopełnioną jednak warszawskimi elementami.

W finale przed widzami odświeżona się panorama stolicy widziana od strony Pragi. Rozbłyśkują w

niej światła, słysząc dzwony, a kolędnicy śpiewają: „Teraz pięknie was żegnamy/Szopkę naszą zostawiamy/Na ten Nowy Rok”.

„Wielka nowina” w reżyserii Krzysztofa Niesiołowskiego z prostą, a przy tym jakże funkcjonalną scenografią Andrzeja Łabińca, adresowana jest do nastolatków i dzieci (nawet tych w wieku czterech lat).

„Wielka Nowina” — warszawski Teatr „Baj” w Warszawie. Twórcy spektaklu mówią o nim: „Kolędnicy z ulicy Targowej”. Na widownię wbiegają kolędnicy ubrani zwyczajnie, ale z pojedynczymi elementami, w rodzaju: korona, diabelskie widły itp.

